

Dominik Héjj: Zbudować nową, węgierską tożsamość

Stanowczość i upór Viktora Orbána w dążeniu do celu budzą w wielu krajach podziw. Udało mu się zbudować na nowo obowiązującą nową węgierską tożsamość. Tożsamość, której uosobieniem jest on sam. Przeczytaj artykuł jaki Dominik Héjj napisał dla „Teologii Politycznej Co Tydzień” Węgierskie powstanie.

Trwają właśnie obchody sześćdziesiątej rocznicy Węgierskiego Powstania 1956 roku, jednego z trzech najważniejszych, ujętych w ustawie zasadniczej świąt narodowych (pozostałe to 15 marca, upamiętniające Wiosnę Ludów oraz 20 sierpnia – święto pierwszego króla Św. Stefana). Jednak ta rocznica diametralnie różni się od pozostałych. Po raz pierwszy bowiem pełna, okrągła rocznica przypada w okresie, w którym rządy sprawuje prawica. Szefem państwa jest Viktor Orbán, polityk, którego płomienna przemowa z 1989 roku jest nieodłącznym elementem narracji '56.

Pełna nazwa tego, co zdarzyło się przed sześćdziesięcioma laty brzmi: *Rewolucja węgierska i walka o wolność 1956*. To nazwa tożsama z tą, którą opisuje się węgierską Wiosną Ludów z 1848 roku. Te wydarzenia wiele łączy, poczynając od postulatów, które w wielu punktach były zbieżne, po godło państwa (Lajosa Kossutha), do którego odwoływali się powstańcy w 1956 roku, a na wspólnym bohaterze Józefie Bemie kończąc, ponieważ manifestacja 23 października rozpoczęła się od

pomnika polsko-węgierskiego bohatera, jako wyrażenia solidarności z Polakami i ze zmianami, które zachodziły nad Wisłą (powrót Władysława Gomułki i obranie polskiej drogi do socjalizmu).

U podstaw zrywu zapoczątkowanego w Budapeszcie, a który następnie błyskawicznie rozlał się na cały kraj, leżało umiłowanie wolności.

Wyrwanie się spod jarzma sowieckiego było walką o węgierską tożsamość. Po raz pierwszy dominująca narracja tworzona jest przez prawicowy obóz polityczny, który ma pełną dowolność w jej *animowaniu/tworzeniu* i w pełni z tego prawa korzysta.

1956-1989-2016

To właśnie ta triada dat wyznacza nową narrację święta. Powstania w 1956 roku, którego skutkiem było wyrażenie sprzeciwu wobec sowieckiej Rosji. W sierpniu 1989 roku Węgrzy doprowadzili do otwarcia granicy z Austrią, dzięki czemu dziesiątki tysięcy Niemców z NRD mogło przedostać się przez Austrię do RFN. Podkreśla się przy tym aktywny udział Węgier w zjednoczeniu Niemiec. Ostatnią datą w tej konstrukcji jest rok 2016, będący wyrazem trwającego wciąż kryzysu migracyjnego i aktywnej roli Węgier w obronie granic zewnętrznych Unii Europejskiej, a także europejskich wartości. Przed sześćdziesięciu laty, podobnie jak dziś panuje przekonanie, iż Węgrzy zostali osamotnieni. Podkreśla się jednak, że tak wtedy, jak i dzisiaj u ich boku pozostaje jedynie Polska. W ten sposób tłumaczy się obecność prezydenta Andrzeja Dudy, jako jedyne gościa zagranicznego. w trakcie obchodów w Budapeszcie. W przemówieniach prezydenta Dudy i premiera Orbána w Budapeszcie ton wspólnej przyjaźni i dziedzictwa wybrzmiewał wielokrotnie.

Triada ta zawiera w sobie także nawiązanie do węgierskiej tożsamości, a także pytanie o miejsce Węgier na świecie. Te dwa elementy brzmią dobitniej od 2010 roku, kiedy Fidesz doszedł do władzy pod hasłami daleko idącej odnowy moralnej oraz przywrócenia narodowej tożsamości. Zdaniem partii, a także jej lidera – Viktora Orbána, po ośmiu latach rządów socjalistów, doszło do upadku moralnych wartości, a także utraty podmiotowości. Warstwa moralna naruszona została przez korupcję oraz sławetny passus wypowiedzi premiera Ferenc Gyurcsány, który określał Węgry mianem „kurewskiego kraju”. Podmiotowość miała zaś być utracona w dużej mierze poprzez rozprzedanie majątku narodowego, głównie Rosji.

Poczucie obcości

W dominującej narracji współczesne Węgry są krajem bohaterskim, stojącym na straży Europy. Bardzo mocny akcent kładziony jest na bronieniu chrześcijaństwa na Starym Kontynencie, a także poza nim, o wypełnianiu pewnej roli związanej z kultywowaniem wartości chrześcijańskich. To właśnie tej religii przypisuje się szczególną rolę. Znajduje to odzwierciedlenie nie tylko w treści hymnu narodowego – „Boże Błogosław Węgrów”, która stanowi także część Narodowego Wyznania Wiary, pełniącego funkcję preambuły w nowej konstytucji. W ustawie zasadniczej odwołanie do chrześcijaństwa znaleźć możemy jeszcze dwukrotnie. Po raz pierwszy w przytoczonym wersie, po raz drugi w słowach: *„Jesteśmy dumni z tego, że nasz król, Święty Stefan (...) uczynił naszą ojczyznę częścią chrześcijańskiej Europy”* po raz trzeci, według mnie najbardziej wiążący państwo z religią, której przypisuje się czynnik także państwowotwórczy – *„uznajemy rolę chrześcijaństwa w przetrwaniu narodu”*. Występuje zatem ścisła

korelacja pomiędzy tym czy duch Węgier, który został „w *wichrach minionego stulecia*” rozerwany na części (Trianon 1920), przetrwa. To czynnik państwowotwórczy, stawiany w węgierskiej ustawie zasadniczej na równi z kulturą i językiem. Problem jednak w tym, że o ile administracja państwowa robi wiele w celu wsparcia także roli kościołów. Przed niespełna dwoma miesiącami powołano specjalny fundusz na rzecz prześladowanych chrześcijan z budżetem wynoszącym 3 miliony euro. Jednak liczba deklarujących się jako chrześcijanie na Węgrzech spadła w ciągu 10 lat (2001-2011) o 2 miliony, co w skali całego społeczeństwa daje spadek o 22,6 p.p. do poziomu 52,9%, natomiast odsetek odmawiających odpowiedzi na to pytanie wzrosła o ponad 40%. Wierni odchodzą od kościoła w ogóle, w niedzielę nawet podczas głównej mszy nie ma problemu ze znalezieniem miejsca w ławce. Społeczeństwo nie podąża za chrześcijańskim dogmatem państwowotwórczym.

Drugim mocnym elementem jest podkreślanie poczucia węgierskiej odrębności, niezrozumienia w Europie Środkowo-Wschodniej. Na wewnętrzny użytek polityczny, m.in. w ten sposób tłumaczy się spory z instytucjami europejskimi, które nie podzielają węgierskiej argumentacji. Za wyobcowaniem postępuje bardzo jasny dychotomiczny podział na Zachód i Węgry. Brukselę uosabiającą kulturę Zachodu i Budapeszt, europejskie centrum dziedzictwa. Po formalnie przegranym referendum, w wieczór wyborczy 2 października br. premier Węgier stwierdził, że pytaniem było to za kim zagłosują Węgrzy – czy za Brukselą czy Budapesztem. Wybrali Budapeszt. Nawiązywał w ten sposób do pytania retorycznego zawartego w „Pieśni Narodowej” Sándora Petőfiego, wyznaczającej symboliczny początek Wiosny Ludów (1848-1849).

Paradoksalnie do tej węgierskiej myśli nawiązał w swoim krótkim przemówieniu przed pomnikiem Bema w Budapeszcie prezydent Andrzej Duda, gdy mówił o tym, że kiedy Polska i Węgry mówią w Europie głośno o suwerenności i niepodległości, to ta Europa czasem nie bardzo te kraje rozumie. Ale to Węgrzy żartują, że się tutaj pogubili. Po dziś dzień nikt z kancelarii premiera Orbána nie zdementował doniesień Kazachskiej Agencji Prasowej, która donosiła, że premier Węgier w czasie swojej wizyty w Astanie miał powiedzieć, że „w Kazachstanie czujemy się, jak w domu, w przeciwieństwie do Unii Europejskiej, w której czujemy się obcy”, a także, że „w Kazachstanie mamy krewnych, w Brukseli nie”, a wszystko miał spuentować stwierdzeniem, że to dziwne uczucie, że aby poczuć się jak w domu, trzeba jechać na Wschód. Takie twierdzenie wkomponowuje się z resztą w szerszy kontekst turanizmu – poszukiwania swoich przodków w ludach azjatyckich. Sprawę eksponowania tych korzeni, którą głównie zajmowała się partia Jobbik, utrudnia temat kryzysu migracyjnego i akcentowania, że większość z nich jest wyznawcami Allaha, a oni sami nigdy nie przyjmą wartości węgierskich.

Poprzez europejsko-azjatyckie korzenie, próbuje się także tłumaczyć „otwarcie na Wschód” w ramach polityki zagranicznej i handlowej, uzasadniać chęć bycia niejako mediatorem na linii Unia Europejska-Wschód, głównie Rosja. Wskazywanie, że w polityce nie ma idei, a pragmatyczna współpraca, której nadrzędnym celem jest w gruncie rzeczy dobrobyt obywateli. Tą europejską nogą Węgier jest resentment za Wielkim Królestwem z przełomu dziewiętnastego i dwudziestego. Odżył on wraz z Mistrzostwami Europy w Piłce Nożnej, które odbyły się we Francji przed kilkoma miesiącami. Premier Węgier fotografował się na tle flagi Wielkich Węgier i napisu „*Felvidék*”, którym określa się historyczną krainę, pozostającą dziś w granicach Słowacji. Rząd mocno

angażuje się w program rewitalizacji pomników i budynków także z okresu rządu regenta Horthy'ego, żeby wspomnieć tutaj plan odbudowy zamku w Budzie na wzór tamtej epoki. Nie sposób nie mieć poczucia, że ta obcość jest dla węgierskich władz idealnym narzędziem w politycznej grze. Niewiele robi, by to zmienić, szczególnie gdy po raz kolejny Unię Europejską przyrównuje się do Związku Sowieckiego, a jednocześnie zabiega o zwiększenie finansowania z budżetu Unii Europejskiej, na którego korekcie związanej z Brexitem, najmocniej stracić mogą między innymi Węgry.

„Rozdwojenie jaźni”

Mamy zatem dwie warstwy – tą ideologiczną i tą pragmatyczną. Ideologiczna dostosowana jest na rynek krajowy, premier Węgier nie wygłasza podobnych tez przy stole negocjacyjnym, bo wówczas musi kierować się interesem narodowym, który osiąga się poprzez polityczny pragmatyzm – np. współpracę z Rosją. Problem w tym, że to „rozdwojenie jaźni” postępuje coraz mocniej i nie widać jego ostatecznego celu. Komisja Europejska mówi o wzmacnianiu roli państw narodowych i poszukiwaniu innej metody rozwiązania problemu osiedlania uchodźców, premier Orbán mówi coś zupełnie innego, jakby krok wstecz za głównym dyskursem, który z kolei w innych punktach, jeszcze mocniej akcentuje. W Krynicy opowiedział się za kontrrewolucją kulturalną, mającą być sposobem na budowanie sojuszu opartego na wspólnych wartościach w kontrze do Zachodu. Mijają prawie dwa miesiące od tej deklaracji i nie widać partnerów (poza Polską), którzy chcieliby się do tego projektu przyłączyć.

Stanowczość i upór w dążeniu do celu budzą w wielu krajach podziw. Viktorowi Orbánowi udało się zbudować na nowo obowiązującą – nową węgierską tożsamość. Wdrożył ją w życie wraz z uchwaleniem węgierskiej konstytucji. Próbował stworzyć nowy wzorzec węgierskości, który następnie od około dwóch lat modeluje na nowo. Jest on pełen wewnętrznych sprzeczności, podobnie jak pełne sprzeczności jest dziś węgierskie społeczeństwo – wydaje się, że jeszcze nigdy nie będące tak mocno podzielonym. Ci, którzy pozostają poza „kręgiem węgierskości” czują się wyobcowani nie tylko na płaszczyźnie retoryki rządu, ale byciu reprezentowanym w ogóle. Partie, które moglibyśmy nazwać mianem opozycyjnych, z których od razu należałoby wykluczyć, często sprzyjający rządowi Jobbik, praktycznie nie istnieją. W związku z tym kilka milionów Węgrów to polityczne sieroty. Nie mają nawet pola do wyrażania swoich opinii. Nie ma oddolnych, obywatelskich inicjatyw, a jeśli takowe powstają to zrzeszają ledwie promil społeczeństwa. Postępuje apatia. Wyzbycie się politycznej podmiotowości, której dodatkowo sprzyja znowelizowana ordynacja wyborcza, która niejako przypieczętowała zwycięstwo Fideszu w kolejnych wyborach.

Reasumując – nowa węgierska tożsamość to człowiek dumny ze swojego węgierskiego dziedzictwa i kultury. Funkcjonuje w pewnej kontrze do Zachodu, ale i czerpiący z niego to, co poniekąd mu się należy. Akcentuje patriotyzm i wartości chrześcijańskie. Umie jednak nie patrzeć jedynie przez przyświecające idee, wchodząc w pragmatyczne sojusze i podejmujący decyzje w stanie „wyższej konieczności”. Jednym słowem – uosobieniem nowej węgierskiej tożsamości jest Viktor Orbán.

Dominik Héjj

Autor jest politologiem, redaktorem naczelnym portalu www.kropka.hu
poświęconego węgierskiej polityce